

# Pokora a przywództwo – wprowadzenie

---

Nasze seminarium należy do cyklu seminariów „Zarządzanie a życie duchowe”. Temat „Pokora a przywództwo” został poddany przez uczestników ostatniego seminarium, które miało miejsce na początku czerwca.

Jeszcze raz przypomnę samo pojęcie duchowości, które jest u nas w Polsce rozmyte i często myłone z moralnością i praktykami pobożnymi: modlitwy, asceza i jałmużna. Natomiast jest to spłylenie pojęcia życia duchowego. Duchowość jest czymś o wiele głębszym. Oczywiście obejmuje ona także wymagania moralne, moralność wynika z tego, kim jesteśmy, czyli z tego, jaka jest nasza duchowość. Czym jest duchowość? Zasadniczo odnosi się ona do życia, czyli odnosi się do poziomu egzystencjalnego. Niezmiernie ważne jest uświadomienie sobie, że w życiu chodzi o życie, a nie o zdobycie czegoś, choćby to coś było nawet doskonałością religijną, ani o osiągnięcie kontemplacji czy czegokolwiek. W życiu duchowym chodzi o życie! Duchowe jest to, co naprawdę jest, bo tym, co naprawdę jest to życie. Bez niego niczego nie ma. Życie jest fundamentem wszystkiego, co jesteśmy w stanie osiągnąć. Jednak jeżeli życie kończy się śmiercią, to takie życie jest ostatecznie marnością:

Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami - wszystko marność (Koh 1,2).

Kohelet doskonale wyraził, co jest warte życie jedynie w perspektywie horyzontalnej. Jeżeli cała wartość życia sprowadza się do tego, co na ziemi, to cokolwiek byśmy tu osiągnęli lub podejmowali, jest to marność. Dlatego prawdziwym życiem jest jedynie to, które zwycięża w konfrontacji ze śmiercią, czyli życie w zmartwychwstaniu. I my jako chrześcijanie jesteśmy zanurzeni w śmierci Chrystusa, aby razem z Nim żyć. Święty Paweł pisze: *Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu* (Kol 3,3). Przez chrzest już mamy udział w zmartwychwstaniu Chrystusa, ale jeszcze się to w pełni nie objawia.

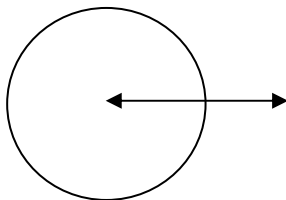
Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest (1 J 3,2).

Prawdziwe życie, to udział w zmartwychwstaniu Chrystusa, bo ono się nie kończy, ono zwycięża śmierć. Ono jest całkowitą nowością, jest całkowicie inne niż to, którego doświadczamy. I dlatego ono przelamuje fatalną logikę Koheleta niosąc w sobie nadzieję i sens, czyli wychodząc z Koheletowej marności.

Życie duchowe w sensie chrześcijańskim to, zgodnie z określeniem Gabryela Bunge, ni mniej ni więcej tylko życie w Duchu Świętym.

Właściwe pytanie z zakresu zagadnienia zarządzania i życia duchowego, to pytanie o życie. Pytanie o takie zaangażowanie, taką pracę, która przynosi życie.

W każdym przejawie życia mamy do czynienia z wnętrzem i zewnętrżnością. Życie w istocie polega na wymianie pomiędzy wnętrzem i zewnętrżnością czyli środowiskiem. Jest ono zawsze współżyciem. Istnieją w nim dwa zasadnicze kierunki: do wnętrza i za zewnątrz:



Życie polega na tym, żeby pomiędzy wnętrzem i zewnętrżem istniała harmonia, aby tak się zorganizować wewnętrznie, żeby umieć ze środowiska wziąć to, co trzeba i jednocześnie oddać do środowiska to, co trzeba. Ten schemat jest aktualny we wszystkich układach związanych z życiem poczynając od komórki, aż po organizm taki, jakim np. jest firma.

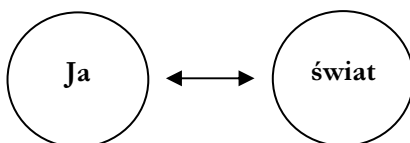
Jeżeli weźmiemy pod uwagę człowieka to także stoi on wobec owej zewnętrżności. Czym ona jest? Albo mówiąc inaczej: Co jest jego punktem odniesienia? Dla człowieka istotne jest to, że jest świadomym, wolnym podmiotem swoich działań, jest „ja” wobec tego, co na zewnątrz. To jest dla nas najważniejsze. Jednak „ja” jest ze swojej istoty odpowiedzią. Głębia tej odpowiedzi zależy od głębi wezwania, które do nas przychodzi. Dlatego niezmiernie ważne jest to, wobec czego stajemy? W zależności od tego, wobec czego stoimy, będzie zależała nasza odpowiedź, nasze „ja”, czyli nasza tożsamość, to z

czym się sami identyfikujemy. Zasadniczo tym czymś, wobec czego stajemy, jest świat. Jednak różnie ten świat postrzegamy. Możemy widzieć w nim przede wszystkim przyrodę i jej prawa, które determinują warunki, w jakich żyjemy. Tak dzisiaj rozumiemy słowo świat, idąc w tym względzie za Grekami. W Biblii światem jest wpiery i przede wszystkim społeczność ludzka i relacje między ludźmi. Przyroda w Biblii jest raczej sceneryą, na której się rozgrywa życie. Tak czy inaczej świat jest czymś, jest „tym”. Wówczas „ja” się konstytuuje w relacji do „tego”.

## ja ↔ to

Jednak relacja z przedmiotem jest relacją używania. Zasadniczą troską jest to, jak wykorzystać „to”, aby mieć z niego największą korzyść. Tak jest wobec wszystkich przedmiotów: krzesła, stołu, narzędzi, pokarmu, ubrania itd. Ale też relacje między ludźmi są czymś, z czego mogą skorzystać lub co mi może zagrażać. Tutaj także istnieje chęć wykorzystania ich. W tym momencie życie, czyli istniejąca wymiana między „ja” i światem sprowadza się do konsumpcji. Taka relacja jest dzisiaj lansowana i propagowana. Jednak konsumpcja tak czy inaczej jednak kiedyś się skończy. I chociaż obiecuje się ludziom, że osiągną wieczność lub przynajmniej długowieczność, to jednak to życie się kończy, a z nim konsumpcja.

Jeżeli świat rozumiany jest przede wszystkim jako relacje między ludźmi, to musimy pamiętać, że rządzą na nim, jak to mówi św. Jan w swoim liście: *pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia*. Nie pochodzą one od Boga, lecz od świata (zob. 1 J 2,16). I w odpowiedzi na nie nasze „ja” będzie rządzone takimi samymi namiętnościami.



Musimy przy tym pamiętać, że nie możemy uniknąć relacji do świata, gdyż na nim żyjemy, tutaj uzyskujemy podstawowe środki do utrzymania się i tutaj spotykamy wszystkich ludzi. Niemniej jest to w istocie relacja „ja – to”. Natomiast człowiek jest w stanie zrealizować się w pełni jedynie w relacji:

## ja ↔ ty

Dopiero w takiej relacji człowiek osiąga właściwy poziom istnienia osobowego. Osoba to ktoś, kto jest w żywej relacji z drugą osobą w wolności i miłości, przynajmniej w jej najbardziej elementarnym wymiarze, czyli w relacji szacunku. Aby ta relacja była prawdziwym życiem, musi w niej zająć, zgodnie z tym, co mówi Drugi Sobór Watykański, „szczerzy, bezinteresowny dar z siebie”. Dar z siebie, a nie z czegoś, z jakiejś rzeczy. Ten bezinteresowny dar z siebie można potraktować jako definicję miłości. Jedynie miłość spełnia osobę w jej prawdziwym istnieniu. Osoba jedynie w miłości staje się sobą, czyli osobą.

Moja zasadnicza teza w zarysie duchowości lidera mówi, że jeżeli człowiek nie spełnia tej fundamentalnej zasady życia osobowego, czyli zasady życia jako osoby, to nie będzie szczęśliwy, jego działalność nie przyniesie mu szczęścia, a jedynie będzie go niszczyła. Człowiek może być twórczy i rozwijać się prawdziwie jedynie w relacji osobowej. I chociaż lider zajmuje się konkretną działalnością organizacyjną, komercyjną, handlową... to jednak bez zaspokojenia osobowego sposobu życia, nie może prawdziwie się rozwijać, jest niszczony, co wcześniej, czy później objawi się przez negatywne doświadczenia: choroby, acedię, depresję, zniechęcenie, agresję itd. Jeżeli się zarządza ludźmi, trzeba to wiedzieć, gdyż inaczej można robić ludziom wielką krzywdę. W życiu człowieka chodzi bowiem ostatecznie o zrealizowanie się w wymiarze osobowym.

Pełna realizacja „Ja” dokonuje się tylko wobec Bożego „TY”. Jedynie Bóg potrafi obudzić w nas najgłębsze „Ja” i tylko wobec Niego możemy osiągnąć naszą prawdziwą tożsamość.

## Ja ↔ TY

Dlatego wymiar religijny nawet w działalności zawodowej nie jest obojętny. Nie można od niego całkowicie abstrahować, jak to robi ideologia laicyzmu oświeceniowego. Nie oznacza to, że firma ma się stać instytucją religijną. Nie o to chodzi. Jednak świadomość potrzeby świadomości, kim jest człowiek oraz tego, że jego najgłębsza tożsamość bierze się z głębi spotkania z Bogiem, jest potrzebna, gdy mamy zarządzać ludźmi. Właśnie relacja z Bogiem powoduje, że człowiek jest kimś, jest wolnym podmiotem swoich czynów i ona gwarantuje jego godność. Odnosi się to zarówno do lidera jak i podwładnego. Dlatego w relacji wzajemnej trzeba uszanować tę godność. Aby w relacji z

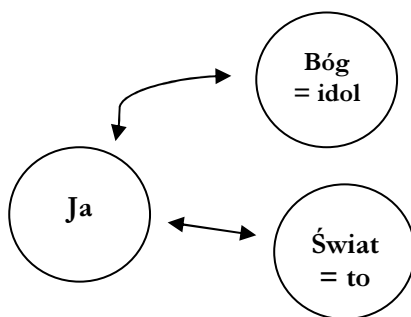
drugim była prawdziwie uszanowana tajemnica jego bycia kimś, relacja dwóch osób, wyżej przedstawiona, przybiera następujący schemat:

**TY || ja ↔ ty || TY**

W każdym podmiocie istnieje w zapleczu jego relacja do Boga, która go konstytuuje. Stąd zapewnienie wolności i godności we wzajemnej relacji.

Podstawową sprawą, jaka się pojawia w zagadnieniu: „zarządzanie a życie duchowe”, jest pytanie o to, jak pojmujemy człowieka, ludzi, którymi zarządzamy oraz siebie w samym zarządzaniu, kim jesteśmy i kim są ludzie, którymi kierujemy?

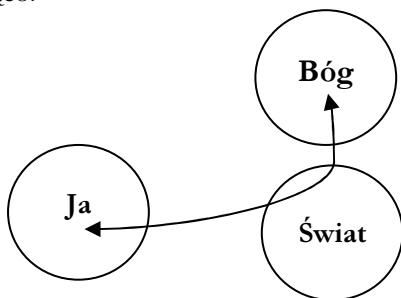
Niewątpliwie świat bardzo mocno na nas oddziałuje. Nie da się przeskoczyć zależności od świata: trzeba osiągać zyski z działalności, trzeba wypłacać pensje, płacić podatki, mieć sprawny zespół i całą infrastrukturę, mieć klientów, z którymi handlujemy... Podobnie każdy człowiek musi być w relacji ze światem. Jednak jeżeli damy się zamknąć w samej relacji horyzontalnej do świata, to wówczas nasza relacja do Pana Boga jest swoistym dodatkiem nadzwyczajnym, który pojawia się okazjonalnie. Wówczas świat nas konstytuuje, gdyż nasze „ja” jest zawsze odpowiedzią. Świat wówczas decyduje o tym, kim jesteśmy! I nawet stając wobec Boga, nie jesteśmy w stanie być właściwą odpowiedzią na Niego i nawet sam Bóg nie będzie Bogiem dla nas, ale może wówczas być co najwyżej wielkim ideałem, jednak nie będąc ważny w codzienności i w przy podejmowaniu konkretnych decyzji życiowych, nie jest żywym Bogiem. Można to narysować schematycznie w ten sposób:



Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawdził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie (Mt 6,24).

Wydaje mi się, że jest to niestety sytuacja większości ludzi. Zasadniczym zmartwieniem ludzi są troski związane z codziennym życiem, a Pan Bóg i cała religia stanowi dodatkowy obowiązek w strumieniu wydarzeń uzyskujący swoje szczególne znaczenie w niedzielę, gdy trzeba pójść do kościoła.

Wydaje się, że ponieważ nie da się uniknąć relacji ze światem, gdyż jest ona bardzo ważna: musimy się tutaj utrzymać, zabezpieczyć byt rodzinie, bezpieczeństwo, tutaj mamy pracę, kontakty, przyjaźnie itd. Jednak nieustannie musimy pamiętać, jaka relacja daje nam prawdziwą tożsamość, poczucie godności i wolność. Dlatego, wydaje się, właściwie uporządkowana relacja powinna wyglądać następująco:



Przy czym musimy pamiętać, że świat w Biblii to przede wszystkim relacje między ludźmi. W tym kontekście trzeba odczytać słowa Pana Jezusa:

Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,40).

Nasza relacja do Boga dokonuje się przez świat, szczególnie przez drugiego człowieka. Bóg nie staje przed nami jak jakikolwiek przedmiot czy osoba ludzka, On naprawdę jest zarówno w nas jak i w świecie, sam nie będąc ze świata czy jego częścią. On jest ponad światem. Przede mną może pokazać się świat, czy to rozumiany jako natura, czy jako świat relacji między ludźmi. Stąd Bóg jest dla nas niewidzialny, ale możemy Go spotkać poprzez świat, poprzez relację miłości do innych, i przez nasze wnętrza:

<sup>7</sup> Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. <sup>8</sup> Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest

miłością.<sup>9</sup> W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu.<sup>10</sup> W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.<sup>11</sup> Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować.<sup>12</sup> Nikt nigdy Boga nie oglądał. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała.<sup>13</sup> Poznajemy, że my trwamy w Nim, a On w nas, bo udzielił nam ze swego Ducha (1 J 4,7–13).

Zasadnicza jest w tym momencie relacja miłości, które daje nam klucz do spotkania z Bogiem.

W tym ogólnym schemacie: ja spotykam Boga poprzez świat, musimy się odnaleźć zarówno w naszym życiu prywatnym, rodzinnym, jak również w życiu zawodowym. Firma jest także światem, w którym mamy spotykać Boga. Również w firmie Bóg nie może być poza światem jako abstrakcyjna idea, ulotna, wyobrażona istota pozbawiona żywego odniesienia do naszej działalności w jakiegokolwiek dziedzinie naszego życia. Świat w tym schemacie jest bardzo ważny, szczególnie w odniesieniu do relacji między ludźmi. Drugi człowiek stanowi w pewnym sensie naszą drogę do Boga.

Jednak świat posiada jeszcze jedną ważną cechę, która jest potrzebna w naszym spotkaniu z Bogiem. Mianowicie: Boga można spotkać tylko „tu i teraz”. Nie można Go spotkać w wyobraźni, gdzieś lub kiedyś, co nie jest ani tu, ani teraz. Jest to fundamentalna zasada naszego kontaktu z Bogiem. Nie ma innej możliwości. Bóg jest prawdą, rzeczywistością, fundamentem tego, co jest i dlatego można Go spotkać poprzez dotknięcie świata tu i teraz. Otóż nasze relacje w świecie, szczególnie jeżeli chodzi o lidera, to konkretność życia w świecie, która jest jego wielką szansą. I chociaż istnieje wiele trudności, które mu przeszkadzają prowadzić świadome życie duchowe, np. to, że ten świat go za bardzo angażuje, co go odrywa od myślenia o Bogu, to jednak fakt, że lider musi chodzić po ziemi jest jego wielką szansą w życiu duchowym. Jeżeli nie będzie trzymał się rzeczywistości, jego bycie liderem bardzo szybko się skończy. Konieczność, że musi podejmować realne problemy, musi myśleć, jakie będą konsekwencje jego decyzji, to go bardzo mocno osadza tu i teraz. Jeżeli tylko lider będzie umiał w tym wszystkim odnaleźć Boga, to właściwie ma szansę prowadzić najbardziej autentyczne życie duchowe.

W laickich szkołach zarządzania coraz częściej mówi się o tym, że dobry lider to oczywiście człowiek mający określone cechy, wiedzę itd., ale do tego dodaje się jeszcze pozaracjonalny czynnik: szczęście. Jeżeli bowiem lider nie

ma szczęścia, to choćby miał wszystkie cechy inne, to i tak nie osiągnie sukcesu. Bywają ludzie, którzy wcale nie są fachowcami, ale mają szczęście i czego się chwycą, to im wychodzi. W religii to się nazywa błogosławieństwem. Bóg błogosławi. Święty Benedykt na początku *Reguły* pisze: „Przede wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby On [czyli Bóg] sam to do końca doprowadził” (Prol 4). Bardzo mocno doświadcza potrzeby błogosławieństwa rolnik, który mógł się solidnie napracować i zrobić wszystko, jednak jeżeli nie będzie odpowiedniej pogody i innych niezależnych od niego warunków, czyli, jeżeli Bóg nie pobłogosławi, nie zbierze oczekiwanego plonu. Podobnie jest w pracy lidera – on zarządza czymś, ale nie oznacza to, że wszystkim steruje. Jego odpowiedzialność całkowicie przerasta jego możliwości kontroli i wykracza poza to, co bezpośrednio od niego zależy. Najczęściej to, czym bezpośrednio steruje, jest niewielkim procentem całości podległej jego zarządowi. Dlatego potrzeba błogosławieństwa, aby wszystkie czynniki się złożyły na pełny sukces. Zatem lider świadomy wszystkich zależności i swojej ograniczoności kieruje swoje prośby do Boga o błogosławieństwo.

Podobnym doświadczeniem jest np. samotność lidera, o której piszę w swojej książeczce pt.: „Podstawy duchowości lidera”, kieruje go ona na Boga. Dlatego sytuacja, która poprzez doświadczenie i odpowiedzialność, jaką nosi w sobie lider, kieruje go ku Bogu. Lider, według mnie, ma szczególne doświadczenie, które otwiera go na Boga.

Na tle tej ogólnej sytuacji lidera jako człowieka i w jego szczególnym doświadczeniu wyrastającym z jego funkcji można postawić pytanie o pokorę w jego życiu. Pytanie w istocie dotyczy życia, czyli relacji lidera do świata, w którym żyje i spełnia swoją funkcję. Co jest życiem? Jeżeli życie zredukuje się do pieniędzy, czyli do kultu Mamony – bożka pieniądza, to takie rozumienie życia stawia nas przed bardzo konkretną perspektywą. Pan Jezus mówi wyraźnie: *Nie możecie służyć Bogu i Mamonie* (Mt 6,24), jak było wspomniane powyżej. Jeżeli natomiast w naszej działalności gospodarczej nie chodzi nam jedynie o największy zysk, ale o to, by spokojnie utrzymać siebie i wszystkich zatrudnionych pracowników, to wówczas nie pieniądz będzie najważniejszy, ale inne wartości. Niewątpliwie będzie trzeba pamiętać o zysku, który jest konieczny dla utrzymania się, lecz nasza polityka będzie zmierzała do tego, by utrzymać stabilność, by uzyskać dobrą, solidną markę, dającą gwarancję jakości wszystkim klientom. Jeżeli liczą się tylko pieniądze, to wchodzi w grę także oszustwo i lawirowanie, jak to miało miejsce np. w Amber Gold. Jeżeli budujemy solidność, to podobnie jak w przypadku zakładania rodziny, myślimy w kategoriach



długich lat o spokojnym życiu, zbudowaniu przestrzeni do życia, wychowaniu dzieci, przekazaniu im najlepszych wartości, przygotowaniu ich do życia i ostatecznie o przekazaniu im swojej firmy. Wtedy zupełnie inaczej się myśli o relacjach w firmie i z kontrahentami i inaczej podejmuje się decyzje.

Dlatego główny problem polega na tym, jak rozumiemy siebie, przed czym zasadniczo stoimy, co nazywamy życiem? Stąd wyrasta pytanie: co jest dla nas najważniejsze? Odpowiedź na te pytania pociąga za sobą konkretne postawy i kryteria rozstrzygania problemów, nawet samą filozofię życia.

Jeżeli ktoś za kryterium uznaje tylko zysk, to raczej trudno byłoby mu mówić o pokorze, bo zupełnie nie zrozumie, o co chodzi. Pokora może być dla niego czymś śmiesznym. Natomiast jeśli mówimy o życiu rozumianym jako spokojnym, ostrożnym, zatroskanym o stabilne dobro wszystkich i solidnym budowaniu przyszłości, to pokora jest czymś fundamentalnym, dla zrealizowania swoich celów.

## Dyskusja

**Ryszard:** Jeżeli nasz kontakt z Bogiem jest zapośredniczony poprzez świat, co w takim razie z modlitwą, która jest przecież bezpośrednim zwróceniem się do Boga?

**W.Z.:** Chciał, nie chciał, nawet na modlitwie nasza relacja z Bogiem jest zapośredniczona przez świat. Niewątpliwie sensem modlitwy i jej celem jest bezpośredniość, natomiast w praktyce jest zapośredniczenie. To bardzo mocno wychodzi podczas medytacji, która jest od strony praktycznej wysiłkiem bycia obecnym przed i dla Boga, czyli całkowicie jest nastawiona na bezpośredniość. Jednak podczas niej doświadczamy przychodzących na nas *logismoi* i praktycznie rzecz biorąc jest nieustannym zmaganiem się. Natomiast chwile doświadczenia żywej obecności to tak, jak chwile kontemplacji, są łaską, którą dostajemy, ale nawet wtedy, jak uczą mistrzowie modlitwy np. Jan od Krzyża, nie można się z tym doświadczeniem wiązać, a tym bardziej nie można tego oczekiwać, gdy się rozpoczyna medytację. Oczywiście modlitwa jest z istoty swojej bezpośrednim, osobistym zwróceniem się do Boga, jednak to zwrócenie się zawsze będzie miało charakter zapośredniczony, gdyż nasze ciało, które jest odpowiedzią na świat, o czym tutaj nie mówiłem, ono nas dominuje, przytłacza. My nie dorastamy do czystego bezpośredniego kontaktu z Bogiem. I dzięki Bogu, nie mamy tego bezpośredniego dostępu do Niego, bo dzięki temu wszystko, co tutaj na ziemi zrobimy, jest do odwołania. Gdybyśmy na 100% stanęli przed Bogiem, to nasza głupia decyzja odrzucenia Boga, podobnie jak to zrobił Szatan, byłaby nieodwołalna! Wówczas nasza decyzja byłaby absolutnie wolna i świadoma i dlatego nieodwołalna. Kiedy jednak jesteśmy ograniczeni zarówno w swojej świadomości, jak i wolności, to nasza decyzja zawsze może być odwołana i nasza głupota nas nie musi zniszczyć ostatecznie. Stając z pokorą przed Bogiem, możemy powiedzieć jak marnotrawny syn: „Ojczy, zgrzeszyłem przeciw Tobie”. Nasze życie w istocie jest nieustannym przygotowaniem się do spotkania z Bogiem, w którym będziemy mogli wybrać Go w pełnej wolności .

Modlitwa w swej idei jest niewątpliwie nastawiona na bezpośredni kontakt z Bogiem, jednak w praktyce nasze ciało powoduje, że jest to ciężka praca i nieustanna walka.

Ponadto istnieje jeszcze problem z modlitwą. To, o czym mówiłem we wstępie, to działania, czyli nasza aktywność. Natomiast modlitwa jest czymś zasadniczo innym. Jeżeli nasze życie przyrównać do podstawowego procesu jakim jest oddech, to nasza aktywność i związane z nim wszelkie doświadczenie przypomina wdych, natomiast modlitwa jest wydechem, jest naszą bardzo osobistą odpowiedzią na to doświadczenie. I tak powinno się toczyć nasze życie: *nieustannie się módlcie!* (1 Tes 5,17). Tak się dzieje, gdy jesteśmy w tym rytmie. Nie możemy się przecież modlić w tym sensie, że będziemy nieustannie odmawiać jakieś modlitwy, bo musimy przecież kiedyś spać, jeść, myć się itd. Nieustanna modlitwa polega na tym, że cokolwiek robimy, z tym stajemy przed Bogiem. Taka jest filozofia św. Benedykta: „Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony” – czyli zamysł zrobienia z całego naszego życia jednego wielkiego uwielbienia Boga. Cokolwiek robimy, jesteśmy przed Bogiem i dla Niego. Takie podejście do modlitwy jest u św. Benedykta. Widać to między innymi po tym, że w *Regule* każda czynność ma swój czas i swoje miejsce: liturgia, *lectio divina*, praca, jedzenie, sen, odpoczynek itd. Natomiast kiedy św. Benedykt mówi o modlitwie osobistej, nie ma żadnego wskazania co do czasu i miejsca. Ona jest całkowicie inaczej traktowana. Wyjaśnia to jej szczególna rola w życiu. O ile wszystkie czynności są wejściem w świat, cokolwiek robię spotykam się z kimś, podejmuję jakiś wysiłek, pracę, będąc aktywny wystawiam się na pewne doświadczenie, o tyle modlitwa jest nieustanną odpowiedzią na to doświadczenie i powinna wszystko przenikać. Nie tylko na tej zasadzie, że się pomodłę przed daną czynnością prosząc o błogosławieństwo dla jej spełnienia, co niewątpliwie trzeba robić, ale przede wszystkim przez to, że cokolwiek robimy, jesteśmy przed Nim i dla Niego. W tym właśnie jest nieustanna modlitwa. To na przedstawionym schemacie reprezentuje łuk, który idzie od naszego „ja” poprzez świat ku Bogu.

**Jacek:** Rozumiem przez to, że Boga nie możemy zobaczyć i doświadczyć inaczej, jak tylko przez pryzmat świata? Zatem albo przez gąszcz problemów, lasu, dzikich zwierząt... dojrzymy Go w świetle, albo nie mamy szans Go zobaczyć? Albo uporamy się ze wszystkimi rzeczami, które na drodze naszego wzroku się pojawiają choćby na kilka sekund, albo nie jesteśmy w stanie Go zobaczyć?

**W.Z:** Jest to prawda tyle, że świat to przede wszystkim ludzie...

**Jacek:** Oczywiście można to sprowadzić do relacji między ludzkich.

**W.Z.:** Tak to jest. Pan Jezus powiedział: *Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili.* To sformułowanie jest podsumowaniem wypowiedzi o sędzie ostatecznym: *Byłem głodny, a daliście mi jeść. Byłem spragniony, a daliście mi pić...* Kiedy byłeś...? Wtedy, gdy zrobiliście to drugiemu człowiekowi. To jest to doświadczenie. Można je zobaczyć jeszcze na innych miejscach. Bardzo mocno podkreśla to sama postać Jezusa z Nazaretu, w którym Bóg stał się ciałem, czyli człowiekiem. Jest to niezmiernie wymowny fakt, prawda. I w Nim, w człowieku, Jezusie z Nazaretu, objawia się pełnia Bóstwa. *W Nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała* (Kol 2,9). Ten fakt wskazuje na to, że Bóg nie chciał się nam objawić inaczej, ale właśnie w ten sposób. Dlaczego? O to trzeba by Jego zapytać. Jednak tak się stało. Tego nie są w stanie do dzisiaj przyjąć ani Żydzi, ani mahometanie, których koncepcja Boga jest tak transcendentna, że jest wręcz alogiczna, apofatyczna. Nie są oni w stanie przyjąć, że Bóg stał się Człowiekiem. To jest prawda chrześcijańska, która dla Żydów jest nie do przyjęcia.

**Jacek:** To się wpisuje w ten świat, bo Bóg przyszedł do nas w człowieku.

**W.Z.:** Tak to jest. Od jutra będziemy przeżywali tajemnicę wcielenia, którą u nas przeżywamy podczas świąt Bożego Narodzenia przez pryzmat żłóbka, baranków, pasterzy... oraz jako święto rodzinne, zatem nieco infantylnie. Natomiast tajemnica wcielenia jest tajemnicą niesamowitą, która się w głowie nie mieści, że coś takiego było w ogóle możliwe. Jednak takie jest objawienie w Osobie Jezusa Chrystusa. Ponadto charakterystyczne jest to, że Bóg nie chce się nam objawić. Żydzi żądają od Jezusa znaku i to w kontekście jego działalności: uzdrowień, a nawet wskrzeszeń. Jeżeli to dla nich nic nie znaczyło, to o jaki znak chodziło? Prawdopodobnie chodziło o jakiś spektakularny znak z nieba. Jednak problem polega na tym, że taki znak bardzo łatwo może Szatan zrobić, gdyż może się pokazać jako anioł światłości, jak to robił wobec niektórych mnichów. Niektórych udało mu się zwieść, niektórych nie. Może się pokazać jako Matka Boża, prosię bardzo. Jeżeli ktoś chce objawienia, Szatan jest w stanie dostarczyć mu spodziewanej atrakcji.

**Szymon:** Mówił Ojciec, że Boga można spotkać jedynie tu i teraz. W Piśmie Świętym możemy znaleźć przynajmniej dwa odniesienia. *Nie troszczycie się więc zbyttno o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy* (Mt 6,34). A także: *U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe* (Mt 19,26). Czasami przytłaczające nas problemy przeszkadzają.

**Jacek:** Ja uważam, że ten gąszcz problemów jest dla nas potrzebny, gdyż potrzebujemy codziennie temperowania, bo inaczej nie będziemy mieli zdolności tworzenia.

**Szymon:** To jest jedynie chwila temperowania.

**Jacek:** Ja doświadczam sam, że mogę przeczytać mnóstwo książek, przedyskutować z o. Włodzimierzem sprawy, ale gdy przychodzi konkretny moment, gdy jestem w temperówce, cała moja wiara idzie w nic.

**W.Z.:** W istocie to wszystko jest misterium. Teraz tego nie mówiłem, ale w książce na ten temat piszę, że całe nasze życie jest misterium. Sami nie wiemy, kim jesteśmy. Natomiast niewątpliwie dużo się o sobie dowiadujemy. Jednak nie wiem, a jedynie się dowiaduję. W Syr 17 czytamy, że Bóg nas wyposażył w zdolności poznawcze. Dlatego stopniowo siebie poznajemy. Ponadto wyposażył nas w wolną wolę abyśmy mogli siebie wybierać. Poznanie i wybór są ze sobą bardzo ściśle powiązane. Wybór często dyktuje sposób poznania i przez to sam wynik poznania. Dzisiaj jest to bardzo wyraźne. Ludzie przyjmują bardzo różne filozofie, sprzeczne ze sobą, jednak każdy uważa, że jego filozofia jest prawdziwa. U podstaw jego filozofii istnieje jakiś pra-wyбір, jednak kiedy czegoś doświadcza, zmienia mu się ów pra-wyбір i zupełnie coś innego widzi jako prawdziwe i realne, jego filozofia wygląda zupełnie inaczej. Jeżeli np. ktoś zaczyna widzieć, że za pieniądze nie wszystko się da kupić, to świat przez niego widziany zaczyna zupełnie inaczej wyglądać. Jednak jeżeli ktoś uważa, że pieniądź jest najważniejszy i uparcie przy tym trwa, to może w takim przekonaniu żyć aż do śmierci, ale ani chwili dłużej!

Dlatego bardzo ważne jest to, jak widzimy świat, co dla nas jest ważne, kim jesteśmy wobec świata, na czym naprawdę polega życie i nasza relacja do świata, gdyż to decyduje o naszej wizji firmy, wspólnoty pracowników itd. Jeżeli chodzi tylko o pieniądze, mamy bardzo prymitywne podejście. Jeżeli jednak nie chodzi tylko o pieniądze, ale np. o bezpieczeństwo, które jest bardzo naturalną potrzebą, oraz o perspektywę, byśmy spokojnie dożyli do emerytury i byśmy się nie dali zwariować i wykończyć psychicznie, to filozofia zarządzania będzie wyglądała zupełnie inaczej. Przede wszystkim zależy ona od tego, co jest naszym celem. Zawsze, jak mówiłem, jest wewnątrz i zewnątrz: firma i świat. Ważne jest to, co się dzieje w firmie i co się dzieje na rynku oraz potrzeba zharmonizować jedno z drugim. Jeżeli celem jest tylko pieniądź, to firmę widzi się jak maszynę, w której trzeba dbać o sprawność a ludzi jak trybki, które trzeba wymienić, gdy się któryś zużył.

Zupełnie tak, jak z samochodem, który ma jeździć i tyle. Jak się psuje, trzeba z nim pojechać do mechanika, powyrzucać co do wymiany i wprowadzić nowe, i dalej do przodu. Jeżeli jednak troszczymy się o harmonijny wzrost modelem jest roślina, która musi powoli się rozwijać. Nie ma już trybków, ale ważna jest całość i zdrowie każdego organu. Dopiero przy takiej filozofii otwiera się sens mówienia o pokorze w kontekście przywództwa.